Nr. 163. Lwów — Niedziela dnia 19 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołobkiewicza we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, garmondem 6 h, korpusem 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Wincentego P. — Sysoego. Jutro: św. Czesława i Kas. — Tomasza. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwow, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 25, Zachód „ „ 7 m. 43 | Długość dnia godzin 15 minut 18. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Uwagi o gabinecie dra Koerbera.

Z poważnych ust poważne zarzuty podniesiono przeciw panu Koerberowi na sejmiku relacyjnym w Tarnopolu. Poseł p. Garapich zarzucił mu, iż w sprawie reformy regulaminu parlamentarnego okazał za mało energii, nie pozyskał dla tej sprawy stronnictw skrajnych, chociaż wogóle wywiera na nie dość znaczny wpływ w rzeczach mniejszej wagi, a w takich razach czyni to kosztem ustępstw, które osłabiają powagę państwa, oraz znaczenie stronnictw umiarkowanych; nie pamiętał o tem, że jeśli już miał za co robić ustępstwa, to przedewszystkiem za zgodę na zmianę regulaminu; mógłby za to dać nawet dobrą cenę, bo bez odpowiedniego regulaminu niepodobna uzdrowić parlamentaryzmu i państwa. Taki jest główny zarzut zrobiony p. Koerberowi.

Bardzo dobrze! Z tem większem zadowoleniem zapisujemy te słowa zasłużonego posła, żeśmy zawsze i stale dowodzili konieczności zmiany regulaminu. Musimy jednak zapytać, komu właściwie p. Koerber miałby płacić za tego rodzaju reformę: skrajnym stronnictwom czy umiarkowanym? Opór skrajnych możnaby nawet ostatecznie przełamać, gdyby się w izbie znalazła ochota, ale jak poradzić z umiarkowanemi, które z tamtemi tworzą większość? Pan Grabmayr, przedstawiciel niezaprzeczenie umiarkowanego stronnictwa i niewątpliwy przeciwnik obstrukcyi, a referent komisyi, wybranej dla reformy regulaminu, przedstawił w styczniu memoryał, przemawiający przeciw wszelkim zmianom, a to raz dlatego, że przy istniejącym regulaminie Rada państwa już pomyślnie pracowała długie lata, zatem on sam przez się zły nie jest; powtóre zaś dlatego, że zdaniem p. Grabmayra, obstrukcya, jako środek samoobrony mniejszości, bywa nieraz usprawiedliwiona. Takie było zdanie umiarkowanych Niemców, a ono też sprawiło, że sprawa zmiany regulaminu nawet nie weszła na stół pełnej izby. Skrajne stronnictwa mogły tylko podziękować umiarkowanym za to, że im oszczędziły walki. Oprócz Koła polskiego nikt zresztą w Radzie państwa nie jest szczerym zwolennikiem zaostrzenia regulaminu. A skoro tak, to nie ma ceny, za którą możnaby kupić taką reformę. Zarzut więc zrobiony z tego powodu wyłącznie gabinetowi nie jest bezwzględnie słuszny. Temu gabinetowi przestało się powodzić, jak to bardzo trafnie podniósł p. Garapich: ani budżetu nie otrzymał, ani stosunków nie poprawił; zaczął ociągać się i zwlekać, co zwykle czynią ci, którzy sami nie wiedzą, co począć.

Lecz ponieważ „zazwyczaj ganimy w drugich to, co sami znajdujemy we własnem sercu“ jak się wyraził Seneca, — przeto, nie znajdując rady na bezwładność parlamentu, oskarżamy o nią gabinet. Istnieje w Austryi stary przesąd, że wszystko zależy od rządu, jakgdyby on był jakąś wcieloną Opatrznością, bez której nic stać się nie może. W 42gim roku ery konstytucyjnej taki przesąd jest fatalnym anachronizmem. Rząd przy najlepszej woli nie może sam dokonać tego, co jest obowiązkiem parlamentu. Żadne manewry p. Koerbera nie przeszkodziłyby zmianie regulaminu, gdyby stronnictwa umiarkowane chciały ją przeprowadzić.

A właśnie o takie manewry widocznie posądzono p. Koerbera na sejmiku relacyjnym w Tarnopolu, skoro w uzasadnieniu przyjętej rezolucyi powiedziano, że rząd prowadzi politykę biurokratyczno-centralistyczną, czyli coś w rodzaju absolutyzmu z łaski § 14-go. Gdyby gabinet prowadził bodaj taką politykę, toby przecie jakoś rządził, my jednak widzimy tylko pozory rządów. Oprócz zaś tego gdyby panu Koerberowi chodziło o to, aby mógł rządzić bez parlamentu na podstawie § 14-ego, to z pewnością w roku 1901-ym nie odnowiłby Izby, bo poprzednia, wybrana w roku 1897-ym, tak świetnie udowodniła swą niechęć do prawidłowej pracy, że gabinet, któryby pragnął rządzić za pomocą § 14-ego, nie mógł sobie ani życzyć odpowiedniejszej Izby, ani wyobrażać, że nowa będzie dlań pod tym względem wygodniejsza. Jakoż, ta nowa na razie okazała dość gorliwości, w której, niestety, trwała bardzo krótko. Ale właśnie wtedy p. Koerber miał sposobność zaznaczyć, że nie jest zwolennikiem § 14-ego i rządów absolutnych, a było to w końcu lutego, gdy w Izbie panów, Czech, ks. Lobkowitz radził zawiesić konstytucyę państwową, a zostawić tylko krajową, usunąć Radę państwa, a zostawić jeno sejmy. Wówczas p. Koerber rzekł, że gdyby przyszło do podobnego „gwałtu“, to nie poprzestanoby na takiej drobnostce, jak § 14-ty, lecz sięgniętoby głębiej — „tiefer, viel tiefer greifen“. Byłoby rzeczywiście niedorzecznością przypuszczać, że absolutyzm, pozbywszy się Rady państwa, raczyłby się nieśmiało zatrzymać przed sejmami! „Gdy się zjawia despotyzm — rzekł Beust — to choć przyrzeka być światłym, nigdy na nieszczęście nie bywa nim i nie pragnie nim być!“ Owóż jeżeli p. Koerber był w roku 1901-ym przeciwnikiem rządów absolutnych, to możnaby go dziś posądzać o skłonności do absolutyzmu jedynie w takim razie, gdyby czemkolwiek zaznaczył, że od roku 1901-go zmienił swe przekonania. A on tego nie uczynił. Dlatego my nie przypuszczamy, żeby on chciał uprawiać politykę biurokratyczno-centralistyczną, tylko poprostu sądzimy, że on nie może uprawiać żadnej, a więc trzyma się tylko pozorów jakiejś polityki, jak Rada państwa jest jedynie pozorem parlamentu.

Rezolucya tarnopolska wzywa nasze Koło, aby przeszło do opozycyi w formie jak najostrzejszej, a to do zasad, to „o ile można“ leżało. Jeżeliby to uzdrowiło parlament, przywróciło prawidłowe konstytucyjne stosunki i w następstwie wzmocniło państwo, przez to i krajowi naszemu wyszło na korzyść, to byłby się z tą opozycyą, jak popieraniem rządu można dobrze służyć swemu społeczeństwu. Można to zrobić jedynie wtedy, gdy się nie jest ani mniejszością, ani większością. Lecz rezolucya tarnopolska zaleca dalej naszemu Kołu połączenie się dla tej opozycyjnej akcyi z klubem młodoczeskim. Trzeba więc przedewszystkiem się zastanowić, czy taki sojusz jest możliwy, czy gdzie młodoczechom na tym zależy na naszem stanowisku, albo może nam będzie na rękę przejść na stanowisko młodoczeskie. Bez zbadania tej pierwszej kwestyi nie możemy się decydować o opozycyjnym sojuszu z młodoczechami.

Otóż pod tym względem wiemy tylko to, że młodoczesi zawsze są za usunięciem Rady państwa. W tym duchu przemawiał w Izbie panów — jak to widzieliśmy powyżej — marszałek czeski ks. Lobkowitz w r. 1901-ym podczas rozprawy nad adresem, a odtąd aż do niniejszej chwili czesi na wszystkich swych zgromadzeniach i w swojej prasie, gdy tylko potrzeba, to zawsze wyrażają przekonanie, że po zniszczeniu Rady państwa nastanie na czas krótki światły absolutyzm, po nim zaś przyjdzie uznanie historycznych praw korony czeskiej, czyli coś w rodzaju trializmu. Czy się mylą, czy nie, w każdym razie mają ukochany cel, do którego zmierzają czy to obczęściowo, czy dążeniem do zupełnego zniesienia Rady państwa. Z tego też powodu bynajmniej ich nie razi § 14, na co dowodem to, że żadnej ustawy, załatwionej za pomocą tego paragrafu, a potem przedstawionej Izbie, nie wzięli pod rozwagę. Oni chcą przejściowego absolutyzmu, bo czują w sobie dość siły, aby w nim wykroić sobie takie stanowisko, jakie posiadają Węgrzy. Mocarstwowe stanowisko Austryi nie obchodzi ich w tej mierze, co nas, bo wszelkie ich prawa i przywileje nikomu za granicami monarchii nie mogą kłóć oczu. Nasze stanowisko jest zupełnie inne. Przedewszystkiem tylko w silnem mocarstwie austryackiem możemy czuć się pewni zdobytych praw, w słabem musielibyśmy je tracić na życzenie ościennych potęg. Następnie zaś my bardzo dobrze z doświadczenia wiemy, do czego prowadzą programy obalenia konstytucyi dla utworowania drogi „przejściowej epoce“ absolutyzmu — owe programy, wygłaszane przez ks. Jerzego Lobkowitza w Izbie panów, a przez pp. Gregra, Forszta, Baxę i t. d. na wiecach ludowych. Im wolno się łudzić, że te programy prowadzą do federacyi, a nam trzeba pamiętać, że to są te same teorye Stadiona, Schwarzenberga, Windischgraetza i Bacha, któremi po sejmie w Kromieryżu usprawiedliwiano zawieszenie konstytucyi, przyrzekając złote góry narodom i krajom. Jak wiadomo, złota nie było w tych górach centralistycznego i germanizatorskiego absolutyzmu, który nastał potem i wyżerał nam wnętrzności aż do chwili, gdy na pobojowiskach Solferina i Magenty sam się zachwiał, aby wkrótce runąć pod konstytucyjnym młotem Agenora Gołuchowskiego. Dziesięć lat tylko trwał wówczas, był więc niewątpliwie „przejściowym“, ale dobrze wraził się nam w pamięć!

Jeżeli tedy ani młodoczesi nie chcą wyrzec się swego celu, ani my nie możemy nie bronić konstytucyi, to jaki może być między nami a nimi sojusz w opozycyi i to jeszcze najostrzejszej, a legalnej jeno o tyle, o ile można? Sojusz z nimi dla utworzenia ministeryalnej większości jest pod pewnymi warunkami możliwy i pożądany; ale sojusz z nimi dla opozycyi, któraby się w dodatku nazywała słowiańską i natychmiastby wywołała odpowiednie uszykowanie się niemieckiego „zjednoczenia“ — byłby dla nas możliwy jeno w takim razie, gdybyśmy, zniecierpliwieni teraźniejszą mizeryą, zapragnęli hazardu, niewątpliwie niebezpiecznego.

Zresztą w danej chwili byt gabinetu dra Koerbera zależy zupełnie od czego innego. Jeżeli on do jesieni pogodzi Czechów z Niemcami, to właśnie oni będą nie naszymi, lecz jego sprzymierzeńcami, a jeżeli nie pogodzi ich, to w każdym razie tak rozbity parlament nie będzie miał tej siły, aby obalić gabinet.

Uwagi powyścigowe.

Rezultaty z ostatnich lat wyścigów konnych we Lwowie jasno wykazały, że gdyby narodowe Towarzystwo chowu koni i wyścigów nadal urządzać chciało wyścigi wyłącznie dla koni i sportsmanów galicyjskich, jak to ma miejsce na torach prowincyonalnych w Królestwie, to w tym roku zaledwie dwadzieścia kilka koni i tylko trzy stajnie wyścigowe stanęłyby do walki o pierwszeństwo.

Tak zwany „Sportsinn“ w Galicyi poprostu nie istnieje; na lwowskiej arenie wyścigowej sportsman-Polak jest już dzisiaj rodzajem curiosum, któremu się nielicznie zebrana publika z dziwną miną przypatruje. Wszystko to razem wziąwszy nasunęło na myśl pytanie, czy też narodowe Towarzystwo nie zrobiłoby lepiej, zwijając tor we Lwowie, jak niegdyś Towarzystwo czeskie zwinęło tor w Pradze, natomiast by złączyło się z krakowskiem Towarzyszystwem, by urządzać jeden wspólny większy meeting?

Skoro miasto Lwów i jego reprezentacya widocznie nie widzi w konnych wyścigach swego interesu, nietylko żadną nagrodą nie przyczynia się do zwiększenia ruchu, lecz traktuje Towarzystwo wyścigowe jako dzierżawcę, z którego trzeba ciągnąć bezpośrednio jak największe zyski; skoro ogół publiczności wcale się wyścigami nie interesuje, a większość gazet wprost wyśmiewa i błotem obrzuca ten sport, to dla celu Towarzystwa chowu koni i wyścigów arena we Lwowie jest tylko wielkim ciężarem nic nie przynoszącym, a że dotąd ją utrzymano, to może dlatego tylko, że nikomu dotychczas na myśl nie przyszło, że Towarzystwo może i gdzieindziej urządzać swe doroczne wyścigi. Mamy w Galicyi tor, który należy do najlepszych w Austryi. Arena krakowska z każdym rokiem wykazuje rachunkowo rozwój, tak że potrzeba tylko większych sił, większych nagród, wytwarzających silniejsze zainteresowanie, a szybko stanie na stopie torów europejskich.

Jeżeli się weźmie pod uwagę statystyczne dane, wiele kosztuje dzierżawa i utrzymanie areny i trybun lwowskich, a wiele Towarzystwo ma dochodu z wstępów i totalizatora, to rezultatem jest roczny stały deficyt, pochłaniający wszystkie suche dochody Towarzystwa, uszczuplający nawet ogólną kwotę, przeznaczoną na nagrody. Anomalia ta, jaką chyba żadne inne Towarzystwo w Europie pochwalić się nie mogłoby, jest oczywistą przyczyną zastoju, a tak długo będzie istnieć, jak długo arena Towarzystwa znajdować się będzie w mieście nie umiejącem ocenić dobrodziejstwa wyścigów konnych dla siebie. Jeżeli tych 20.000 koron, które arena lwowska pochłania, użyje Towarzystwo na nagrody na arenie krakowskiej rozgrywane, spełni swe zadanie lepiej, niż utrzymując tor we Lwowie dla tradycyi i może wygody kilkunastu członków Towarzystwa. Finansowo utrzymanie nadal areny we Lwowie jest nie do obronienia, i należy się spodziewać, że w łonie narodowego Towarzystwa znajdzie się większość na tyle praktyczna, że rozstrzygnięcie czy narodowe Towarzystwo ma w przyszłości odbywać swoje meetingi we Lwowie, czy w Krakowie, pozostawi cyfrom. O rozwiązaniu Narodowego Towarzystwa mowy niema, bo zwinięcie największej stajni wyścigowej w Galicyi hrabiego Stanisława Siemieńskiego, które jest obecnie faktem dokonanym, powinno być w skutkach tylko dodatniem, wywołać ruch, więc powstanie mniejszych stajen wyścigowych spowodować.

Hrabia Siemieński zwijając stajnię, zrobił ofiarę — ustąpił miejsca innym, którzy uważali, że był dla nich za silną konkurencyą. Większa połowa koni sprzedaną została za bezcen oficerom. Chcemy mieć nadzieję, że tak altruistyczne postąpienie przyniesie dodatnie owoce; choć często także i tak bywa, że sukces rodzi zawiść, lecz zawiść straciwszy tytuł istnienia, sama okazuje się niepłodną.

Szczegółowe rezultaty wyścigów podawaliśmy w naszem piśmie podczas odbywania się gonitw, pozostaje więc tylko ogólnikowa porównawcza ocena koni i stajen, które ze sobą współzawodniczyły.

Jak to już specyalne gazety sportowe niemieckie podniosły (polskiej gazety sportowej wcale nie mamy, te co były, upadły dla braku prenumeratorów płacących) 32.560 kor. zostało we Lwowie rozegranych. Więcej jak trzecią część, bo 12.780 kor. zdobyły konie hr. St. Siemieńskiego, 7.820 kor. wygrały konie p. Ostoia-Ostaszewskiego, 6.930 kor. konie hr. Oskara Potockiego. Por. Wład. Hoffman wygrał Biegunkiem obydwa biegi oficerskie 1.520 kor.; por. Hagelin 1.240 kor.; por. Koller 1.000 kor.; nadto dziesięciu właścicieli koni wygrało kwoty poniżej 1.000 kor.

Najwięcej biegów, bo aż siedm, wygrały konie hr. Oskara Potockiego. Na sukces ten złożyło się wiele okoliczności, między któremi epidemia kaszlania w Sędziszowie (gdzie, jak wiadomo, konie hr. Siemieńskiego i p. Ostoia-Ostaszewskiego razem się trenowały) usunęła z toru przeszło jedną trzecią część koni mających współzawodniczyć, a między niemi wszystkie 2-latki hr. Siemieńskiego. Zwycięztwa 2-latka Taquin'a nie należy też przeceniać; pobił on z łatwością dwa razy „Camelotte“ p. Ostoia-Ostaszewskiego, klacz, której epidemia nie ominęła, podczas gdy pod obserwacyą weterynarską znajdowała się „Wiatrówka“ po Windgall, która wychowankę p. Ostoia-Ostaszewskiego łatwo pobiła w Krakowie. a crack stajni „Davier“ (Dain traillles i Weisheit) brat Waćpana i Wiadomości, wcale do Krakowa i Lwowa nie mógł być zawiezionym.

Tu więc szczęście dopisało, choć z drugiej strony trzeba przyznać, że tak wzorowego i we wzorowej kondycyi dwulatka dawno na arenie lwowskiej nie widzieliśmy. Styl w jakim ten syn Tokia galopował, nie pozwala go lekceważyć. W Krakowie bieg 2latków wygrał „Octavius“ p. Mautnera chowu hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa. Na rok przyszły główne nagrody dla 3latków, które w tym roku „Wiadomość“ hr. Siemieńskiego w Krakowie i Lwowie bez walki zdobyła, będą niezmiernie interesujące, jeżeli Taquin, Octavius, Davier, nie licząc klaczy staną do walki. Resztę zwycięztw odniosły konie hr. Oskara Potockiego w nagrodach dotowanych poniżej 1000 kor., bijąc między innemi „Klekotkę“, w dwóch biegach płaskich dwa razy „Waćpana“, który odgrywał rolę „Mädchen für alles“ biegając w zastępstwie chorych koni w biegach płaskich z przegraną, a wygrywając świetnie przez płoty. Tryumfem hr. Potockiego było zdobycie po raz trzeci z rzędu nagrody „Count Alfred Potocki Memorial“.

Dużo pochwał wywołała w fachowych sportowych pismach „Wiadomość“. Rodzona siostra „Waćpana“ była rzeczywiście w tym roku na lwowskiej arenie jak Niemcy nazywają „Classe für sich“, zdobyła też z łatwością w Galicyi trzy główne biegi, przynosząc swemu właścicielowi i hodowcy hr. St. Siemieńskiemu 10.450 kor. i złoty puhar. Dziwnem wobec tego rezultatu wydać się musi fakt, że „Wiadomość“ wraz z innemi końmi wystawiona na licytacyę, nie osiągnęła wyższej ceny nad 2300 kor., za którą to cenę przeszła na własność p. Ostoia-Ostaszewskiego.

Z innych koni hr. St. Siemieńskiego „Waligóra“ pochodzący ze stada chorzeloowskiego pozostał miernym koniem. Wprawdzie w biegu sprzedaży ogierów zmusił Dreyfusa II do walki, lecz faktu tego nie można zaliczyć na bene „Waligóry“ wobec tego, że miał do czynienia ze starym steeplerem, który 24 godzin później biegał przez ciężkie przeszkody, a parę dni później odniósł i trzecie z rzędu zwycięztwo na dystansie 5000 metrów!

To też syn Orverta i Jutrzenki przeszedłszy drogą licytacyi za 1.200 kor. na własność rotm. Muzyki, znanego jeźdźca w konkursach hippicznych, oddany został natychmiast w ręce weterynarzy. — Z dalszych koni hr. Siemieńskiego raczej szczęśliwie, niż dobrze, biegała półsiostra znakomitej Wiosny 3-letnia „Zawieja“. W biegu hodowlanym 3.500 kor. zwycięzcy, 1.000 kor. drugiemu, sama rekonwalescentka pobiła łatwo chorą Oraline p. Ostoia-Ostaszewskiego. Obie te klacze strasznie źle wyglądały podciągnięte, widocznie słabe, wobec trzeciego konia, nawet gorszej od nich klasy nie byłyby miały najmniejszych szans. Bieg ten można uważać za nauczkę dla tych, co ociągają się z mianowaniami o wczesnych zapisach, lub zbyt wcześnie skreślają swe konie z głównych biegów.

Interesujące były biegi dla galicyjskich i bukowińskich koni półkrwi, dotowane przez ministeryum rolnictwa kwotami 1.500 i 1.000 kor. Obydwa te biegi wygrały reprezentantki hodowli p. Ostoia-Ostaszewskiego, 3-l. „Branka“ i 4-letnia „Liszka“, obie córki Or'verta. Drugie miejsce zajęła za każdym razem piękna, rosła klacz bukowińska „Ich Dulde“ p. Gorzyckiego, bijąc w tych biegach „Dido“ pana Bartoscha, „Rezedę II“, chowu p. Stawiarskiego i „Cendrillon“, klacz por. Kollera, pochodzącą ze sławnej familii Piperkowskich, a chowu p. Cieleckiego.

Rezultat ten musi się uważać za dodatni dla młodego sportsmana jakim jest p. Gorzycki, który w roku zeszłym dopiero rozpoczął lecz i od razu zbierał laury na torze pod Czerniowcami.

Nie bardzo szczęściło się porucznikowi Kollerowi, który do Lwowa przyszedł mając już siedm pierwszych nagród i przeszło 13.000 koron wygranych. Por. Koller jest jedynym z wojskowych, co reflektuje na konie galicyjskie, w jego też kolorach biegały „Monitor“ i „Donau Nixe“, chowu p. Włodz. Siemiginowskiego, wreszcie „Cendrillon“, o której wyżej była wzmianka. Konie te znajdują się w rękach, które dostatecznie udowodniły, że i specyaliści trenerzy lepiej koni do biegu przygotować nie potrafią. Niestety, po za znanemi trzema stajniami które swój przychowek same na arenie wyzyskują, nie ma w Galicyi, wyjąwszy właściciela stada Chorzelowskiego, ani jednego hodowcy, któryby chcąc chować konie pełnej krwi posiadał lepszy materyał hodowlany. Z ostatnich braków większych stadnin Austro-Węgier, nawet konia tak zwanej klasy sprzedażnej nie łatwo się dochować. Biegi przeszkodowe odbyły się bez seryo wypadku.

---

31)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz po przyjeździe, wezwany przez Zenejdę, stawił się sławny fryzyer z ulicy La Paix, z nim odbyła długą, wyczerpującą konferencyę. Chodziło o to, jak zażegnać groźne oznaki lat przebytych. Od niejakiego czasu piękne, złote włosy Zenejdy coraz gęściej zaczęły się srebrnemi przeplatać, a zmarszczki na czole i obok oczu stawały się coraz wyraźniejsze i zwykłymi sposobami niepodobna było ich zagładzić; tylko taki mistrz, znany ze swej sztuki odmładzania, mógł skuteczną dać radę w tych okolicznościach.

Zbadawszy rzecz dokładnie, mistrz obiecał pięknej damie powrócić jej wdzięki w całej świeżości, wymagał tylko wysokiej zapłaty i żądał, aby miesiąc cały pozostała w Paryżu.

Baronowa przystała na wszystko, wszak głównym celem jej dążności było dziś utrzymanie wdzięków i jak najdłużej choćby pozorów młodości.

Reperacye udały się znakomicie, emaliowana twarz Zenejdy nie dawała się domyślać więcej nad lat dwadzieścia kilka, a złote włosy lśniły dawnym blaskiem, straciwszy zupełnie złowrogie białe niteczki...

Teraz już z całą swobodą, bez cienia troski na gładkiem czole, dążyła baronowa do Florencyi, gdzie z niecierpliwością oczekiwał jej przybycia narzeczony.

Z uśmiechem zadowolenia słuchała wyznań miłości, rozkoszny dreszcz przebiegał jej ciało, gdy namiętne usta kochanka dotykały jej ręki; czuła w sobie budzące się namiętności. Kochała po raz pierwszy, była teraz młodszą, niż w chwili, gdy oddawała po raz pierwszy swą rękę... Ach ten poczciwy baron, jak on jej dogadzał przez całe życie, a w końcu nawet w porę usunął się ze świata...

Nie było już powodu dłużej odkładać ceremonij weselnych; odbył się tedy ślub w kościele Santa Maria dei Fiori z całą możliwą wspaniałością, poczem nowożeńcy udali się do willi za miastem, aby tam w samotności przebyć parę miesięcy; niedługo jednak przedstawienia w Pergoli zbyt silną stały się pokusą, tem więcej, że Caponi posiadał własną lożę w tym teatrze.. raz ukazawszy się w świecie, niepodobna już było na tem poprzestać, wypadało oddać wizyty krewnym hrabiego, którzy stanowili najpierwszą arystokracyę; poczem nastąpiły zaproszenia na obiady i bale i wkrótce piękna hrabina Caponi stała się ozdobą salonów florenckich; gdy wchodziła, lekko wsparta na ramieniu męża, dochodził ją ze wszech stron szmer uwielbienia, hołd oddawany jej piękności.... Co to za dobrana para!... Szczęśliwy człowiek z tego hrabiego!...

Istotnie Caponi czuł się bardzo szczęśliwym. Zenejda zadawalała namiętność południowca i estetyczne wymagania patrycyusza i jemu nie obojętne były pochwały oddawane żonie, był dumny z jej osoby i ze swego wyboru...

Teraz Zenejda, bywając w spokrewnionych z mężem arystokratycznych domach, zaczęła myśleć o odnowieniu zrujnowanego pałacu z czasów średniowiecznych rodziny Caponich. Gmach to piękny i wspaniały, ale zostawiony przez niedbałych potomków na pastwę czasowi, oddawna świecił pustką i ruiną. Doprowadzenie go do dawnej świetności ogromnych wymagało nakładów. Alina, zajmująca się zawsze sprawami majątkowemi przyjaciółki, radziła porzucić ten niebezpieczny projekt, ale Zenejda nazwała ją żartobliwie Kasandrą i wysłała męża do najlepszego we Florencyi budowniczego, aby przygotował plan robót i kosztorys.

Dopóki szczupłe środki utrzymania zmuszały Caponiego do oszczędności i unikania magnackich pokrewnych domów, dopóty trzymał na wodzy wszelkie kosztowne zachcianki, teraz przy zmienionych okolicznościach podzielał zupełnie wytworne fantazye Zenejdy, która do swej piękności łączyła lekkomyślność w wydatkach, którą uważał za jedną z wybitnych cech jej wysokiego pochodzenia; „prawdziwa księżniczka, brak jej tylko monarszego dyademu“, powtarzał w zachwycie, patrząc na nią.

Tak więc, wbrew rozsądkowi i radom Aliny podniesiono część kapitału z banku i zabrano się do robót przy zrujnowanym pałacu. Zenejda utrwalała się w zamiarze niepowracania nigdy do kraju, tak jej tu było dobrze, taka była wielbiona, szczęśliwa i młoda... straciła z oczu swe równolatki, których siwizna i pomarszczone twarze przypominały jej równie grożącą ruinę wdzięków, które tak starannie podtrzymywane sztuką paryzką, przykuwały u stóp jej pięknego, młodego męża i zjednywały wszędzie tłum wielbicieli.

O, Zenejda była teraz bardzo szczęśliwa. Piękna willa, o pół godziny drogi od miasta, stała się wspaniałą rezydencyą; kilka wagonów kosztownych mebli, przywiezionych z kraju, podwyższyło jej urok przepychem bogactwa, którego nie był w możności nadać jej Caponi. Zenejda przyjmując tu licznych gości, traktowała ten prześliczny przybytek jako tymczasowe mieszkanie, myśląc i mówiąc o wspaniałych salonach pałacu w mieście, które postanowiła urządzić podług czterech epok historycznych i w tym celu już stosowną nadawano im przy odnawianiu charakterystykę. Wśród tych zajęć i rozrywek upłynął rok cały.

Zima wyjątkowo piękna w tym roku sprowadziła do Florencyi mnóstwo cudzoziemców. Prawie na każdem przedstawieniu w Pergoli zamieniano powitania z przybyłymi z kraju znajomymi. Kleccy także przyjechali do Florencyi i zaraz na drugi dzień po przyjeździe Nina pojechała uściskać przyjaciółkę. Zenejda przyjęła ją bardzo uprzejmie; w głośnych oznakach radości czuła fałszywą strunę przepełnionego zazdrością serca i to ją bawiło i cieszyło zarazem.

— Ależ to prawdziwy raj ziemski, ta twoja willa!.. co za klejnocik! natura, sztuka, miłość, wszystko, co jest najlepszego i najprzyjemniejszego na tym świecie, składa się na życie twoje... lepiej chyba wybranym w niebie być nie może...

— To też jestem bardzo zadowolona z swego losu, żebyś wiedziała kochana Nino, co to za szaleniec z tego Cezara, rok już minął od naszego ślubu, a ja ciągłej doznaję illuzyi, jak gdybym miała przy sobie namiętnego kochanka, — tu nastąpiły cichym głosem zwierzenia, przerywane śmiechem... — a jaki zazdrosny!... to prawdziwy Otello... ty wiesz, że jestem taka chłodna, ale cóż ja temu winna, że się tak bardzo podobam mężczyznom, składają mi hołdy, to rzecz naturalna, a Cezar zaraz blednie i zaciska swe białe zęby... Czy uważałaś Nino jakie on ma prześliczne zęby?...

Ta poufna, serdeczna rozmowa między przyjaciółkami miała miejsce w ogrodzie, dokąd wyszły, aby Nina mogła zbliska zobaczyć nieoszacowanej wartości grupę Amora i Psychy z białego kararyjskiego marmuru, przypisywaną przez znawców jednemu z najsławniejszych średniowiecznych rzeźbiarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Dreyfus II“ bijąc dwa razy — drugi raz w Wielkim lwowskim steeple chase, prócz innych koni i „Nacznagy“ por. Hagelina, zwyciężył w nim konia, który na pięć startów wygrał od wiosny cztery gonitwy, a w Krakowie biegał niepobity.

Niezłą rolę odegrały,! „Korona“ i „Waćpan“; biegając przez płoty, nie spotkały się z godnemi siebie rywalami. „Korona“ ma przyszłość przed sobą, „Waćpan“ może być bardzo użytecznym koniem przeszkodowym w rękach oficera, gdyż z 5-letniej swej karyery wyszedł cały na zdrowych ścięgnach i o niezmęczonych nerwach.

Rola, jaką „Goń-go“ odegrał, kwalifikowała się raczej do szkoły konnej jazdy, niż na arenę. Wychowanek stada w Dylągówce nigdy nie miał klasy. Przeszłoroczne trzy zwycięstwa na płaskim torze zawdzięczał z jednej strony doskonałej kondycyi, z drugiej temu, że stanęły z nim do walki konie bądź kulawe, bądź przemęczone. W tym roku pod por. bar. Eltzem odbył bez błędu dwa biegi z płotami, wychodząc raz drugi (we Lwowie), a raz głowa w głowę na trzecie miejsce (w Krakowie), w innych zaś biegach kierowany przez mniej wprawnych jeźdźców, bądź przed, bądź za przeszkodami pozbywał się ich w sposób dość oryginalny, asystując następnie przez pewien czas koniom, walczącym między sobą.

Przeciwieństwem braku rutyny jeźdźców, który spowodował dość komiczne sceny w biegu z przeszkodami urządzonym specyalnie dla lwowskiego garnizonu, był popis w skakaniu. Rotmistrz Pongracz na „Clarionie“ dał nam przedstawienie takie, za jakiem sportsmani z całego świata jechali na międzynarodowy konkurs w Turynie. Tym razem siedział rotmistrz na znakomitym rumaku, „Clarion“ bowiem wygrał nie mniej nie więcej tylko jesienny bieg myśliwski armii (Herbst Armee Jagdrennen). Wobec takiego konkurenta nic dziwnego, że ze zgłoszonych do popisu tylko jeden stanął i to niefortunnie. „Clarion“ poruszał się jak automat z posłuszeństwem konia cyrkowego, a przytem zupełnie swobodnie, widać było harmonię i porozumienie się zupełne jeźdźca z koniem.

Wogóle tegoroczne wyścigi były udatne, szkoda tylko, że odbyły się wobec bardzo nielicznej publiczności. Byt Towarzystw wyścigowych, jak wogóle byt wszystkich widowisk, teatrów itp. zależnym jest od publiczności. Niechże więc nikogo nie dziwi, że wobec pustych lóż na arenie lwowskiej, urodził się projekt przeniesienia wyścigów do Krakowa, gdzie publiczność — jak to cyfry wykazują — do bytu Towarzystw tamtejszych co rok więcej się przyczynia.

Jeden z niewielu spektatorów.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 lipca.

(Rewizya trasy kanału Wiedeń-Przerów).

(y). Onegdaj rozpoczęła się rewizya trasy pierwszej części projektowanego kanału mającego połączyć Dunaj z Odrą, a mianowicie przestrzeni z Wiednia do Przerowa. Szczegółowe projekty tej części kanału, długości 160 kilometrów, są już wypracowane z wyjątkiem niektórych najważniejszych objektów, jak portu pod Wiedniem i urządzeń szluzowych i dźwigniowych w kilku punktach. Jak wiadomo, budowa tej części kanału Dunaj-Odra rozpocząć się ma już w przyszłym roku, a równocześnie powinny się rozpocząć także roboty z drugiego końca tj. od Krakowa. Właściwie zatem powinnaby równocześnie odbywać się także rewizya trasy kanału z Krakowa do Bogumina, ale podobno szczegółowe projekty tej części kanału nie są jeszcze zupełnie wykończone i dlatego rewizya jej trasy opóźni się nieco.

W głównych zarysach przedstawia się trasa kanału Wiedeń-Przerów jak następuje: Wychodzi on z Dunaju pod Wiedniem koło Lang-Enzersdorf. Zwierciadło wody w Dunaju znajduje się w tem miejscu 160 metrów nad poziomem morza Adryatyckiego. Z Lang-Enzersdorf prowadzi trasa projektowanego kanału do Floridsdorfu, gdzie ma być urządzony wielki port, nie wiadomo jednak jeszcze, czy użyte zostanie do tego stare łożysko Dunaju, czy też będzie to port zupełnie samoistny, nie mający żadnego związku z owem starem korytem Dunaju, które w normalnych czasach jest zupełnie suche, ale w razie wezbrania wód w rzekach, jak obecnie, odciąga znaczne ilości wody z nowego uregulowanego łożyska Dunaju i przemienia się w wielką i rwącą rzekę. Wiedeńska Izba handlowa protestuje energicznie przeciw użyciu owego starego łożyska Dunaju, gdyż zdaniem jej mogłoby to wystawić na niebezpieczeństwo zalewu nietylko Floridsdorf, ale także miejscowości położone nad dalszym biegiem projektowanego kanału aż do Gödingu. Dziś bowiem przy normalnym stanie wody wynosi pęd wody w Dunaju 750 metrów sześciennych na sekundę, ilość ta jednak wzrasta przy najwyższym stanie wody aż do 13.000 metrów sześciennych.

Owóż zdaniem dyrekcyi dróg wodnych przez użycie starego łożyska na port we Floridsdorfie będzie można przy takim wysokim stanie wody odprowadzać do projektowanego kanału około 2000 metrów sześciennych wody na sekundę. W tem tkwi właśnie, jak utrzymuje izba handlowa, ogromne niebezpieczeństwo, nikt bowiem nie jest w stanie zaręczyć, czy w razie bardzo wielkiego wezbrania Dunaju, zamiast 2000, nie będą 4000 lub 5000 metrów sześciennych wody co sekundę odpływały do kanału, w takim zaś razie musiałby się podnieść ogromnie poziom wody w całym kanale i miejscowościom położonym nad nim groziłby zalew. Dlatego też należy zostawić stare łożysko tak jak jest i wcale nie łączyć go z kanałem.

Od Floridsdorfu zbacza projektowana trasa kanału w dolinę rzeki Morawy i niewolniczo trzyma się kierunku kolei północnej. Te same miejscowości, które są dziś stacyami kolei północnej, znajdujemy w projekcie jako przystanki kanału, a więc: Angern, Stillfried, Dürnkrut, Drösing, Hohenau, Lundenburg, Göding. Koło Lundenburgu przejść ma kanał za pomocą osobnego akweduktu przez rzekę Thaję. Całą tę drogę odbędzie kanał po zupełnej równinie, tak, że wszędzie powierzchnia jego wynosić będzie 160 metrów nad poziomem morza Adryatyckiego. Dopiero od Gödingu pocznie kanał wznosić się w górę i w tym celu urządzone będą śluzy o spadku 5 do 6 metrów, w Przerowie zaś dosięgnie on wysokości 204 metrów nad poziomem morza Adryatyckiego, a więc będzie o 44 metrów wyżej położony, niż koło Wiednia.

Normalny profil kanału wykazuje szerokość dna 16 metrów, a głębokość wody 3 metry. Przy takiej szerokości statki, idące w przeciwnych kierunkach, będą mogły się wymijać. Po obu stronach kanału urządzone będą ścieżki 3 do 4 metrów szerokie. Normalny statek kanałowy mieć będzie długości 67 metrów, szerokości 8·2 metrów, a zanurzać się będzie na 1·8 metra, obciążony zaś może być ładunkiem 630 tonn, czyli 630,000 kilogramów. Z Przerowa pójdzie odgałęzienie do Ołomuńca, główny zaś kanał pójdzie dalej przez Lipnik do Mährisch-Weisskirchen. Projekty tej części kanału nie są jeszcze wypracowane, gdyż ministerstwo handlu czeka na rezultat rozpisanego w kwietniu b. r. międzynarodowego konkursu na urządzenia dźwigniowe, za pomocą których możnaby najtańszym kosztem przenosić statki przez ten teren, mający dosyć duże spadki. Nagroda za najlepszy projekt wynosi, o ile mi się zdaje, 200.000 koron, a ubiegać się o nią mogą inżynierowie wszystkich narodowości. Gdyby konkurs ten nie przyniósł spodziewanego rezultatu, w takim razie ta dalsza część urządzoną zostanie jako zwykły kanał śluzowy. Także część z Krakowa do Bogumina urządzona będzie jako kanał śluzowy. Koło Mährisch-Weisskirchen jest dział wód rzek Odry i Beczwy — i tam też, owa idąca z Wiednia część kanału znajdzie ujście do Odry, podczas gdy przeciwległa część z Krakowa ma ujście do Odry koło Bogumina. Z Weisskirchen aż do Bogumina sama Odra zastępuje miejsce kanału.

Co i o czem piszą.

Dzięki p. Vivienowi, zaczynają nasze radykalne pisma odczuwać pewną sympatyę do szlachty podolskiej. Z taką sympatyą wystąpiła dzisiaj *Nowa Reforma*. W artykule p. t. „Radykali konserwatywni“ uśmiecha się ona zalotnie do podolskich ziemian, prawi im komplimenta, przeciwstawia ich tym „strasznym a wstrętnym stańczykom“ i w uniesieniu poetycznem rysuje już sobie obraz tych stosunków, jakie zapanują wtedy, gdy w kraju naszym zastęp tych radykałów konserwatywnych, *á la* p. Vivien znacznie się wzmoże. *Nowa Reforma* pisze tedy:

Utarła się w kraju naszym niczem nie usprawiedliwiona opinia, jakoby właściciel obszaru dworskiego, czyli t. zw. „obszarnik“, musiał z natury rzeczy należeć do obozu konserwatywnego. Dlaczego? — pytamy. Wpływają na to przeważnie a może wyłącznie, stosunki socyalne i towarzyskie. Wogóle zakrzewił się w społeczeństwie naszem system kastowo-stanowy, do którego zniwelowania, w imię haseł ludowych, bardzo jeszcze daleko. Zasady tego systemu pogłębia bardzo troskliwie ustawodawstwo państwowe i krajowe. Podział na kurye i koła wyborcze, przy wyborach do Sejmu, parlamentu, do Rad powiatowych i gminnych, podział na obszary gminne i dworskie, to mur chiński, rozgraniczający synów tego samego społeczeństwa i kraju, stawiający przeciw sobie ich stanowe interesa, zaostrzający istniejące w każdem niewyrobionem społeczeństwie antagonizmy polityczne i ekonomiczne. Różnica w kulturze i oświacie między „obszarnikiem“ a jego naturalnym, a bezpośrednim sąsiadem — włościaninem, wywołana zaniedbaniem ostatniego z nich przez brać starszą, sprawia, że pierwszy z nich obraca się przeważnie w towarzystwie swoich stanowych towarzyszy i ani się opatrzy, jak przejmie ich wyobrażenia socyalne i polityczne. — Stąd względnie tak mało prawdziwie postępowych i demokratycznie usposobionych jednostek w tym stanie właścicieli dóbr, który, właśnie w naszych stosunkach, powinien dostarczać ich jak najwięcej, bo jest to stan najbardziej niezależny i cywilizacyjnie wysoko stojący. Ale i tutaj zaczyna się, głównie pod parciem powszechnej biedy i nędzy, reakcya przeciw absolutyzmowi konserwatywno-rządowemu, a zwłaszcza przeciw teroryzmowi kliki stańczykowskiej. Ten prąd, nie nowy już, lecz potęgujący się z każdą chwilą, reprezentuje szlachta podolska, względnie wschodnio-galicyjski obszar dworski. Jednym z najnowszych objawów tej reakcyi jest odbyty w Tarnopolu przed kilku dniami sejmik relacyjny posła parlamentarnego z większej własności, p. Garapicha.

Tu *Nowa Reforma* opowiada treściwie przebieg sejmiku relacyjnego, wyraża uznanie dla mowy posła Garapicha, ale w prawdziwy zachwyt wprawia ją mowa kandydacka p. Viviena, a zwłaszcza ta jej głęboka myśl polityczna, że należy chociażby chwilową większość utworzyć dla obalenia gabinetu dra Koerbera. Co się potem stanie, to nie obchodzi jej tak samo, jak nie obchodziło p. Viviena. I w końcu pisze *Nowa Reforma*:

Wszystko to bardzo pięknie i ładnie. Ale uchwalanie buńczucznych rezolucyj nie wystarczy, jeżeli nie poprze się ich potem w Kole polskiem, lecz utopi się je w tem bagnie, gdzie ugrzęzło już tyle samodzielnych myśli i szlachetnych porywów. Byłby czas, aby wielka własność przywilejów swoich, zapewnionych jej ordynacyą wyborczą do wszystkich ciał reprezentacyjnych, używać zaczęła z większem niż dotąd poszanowaniem swej własnej niezależności, a z jakąś realną dla kraju korzyścią. Dopóki fakta nie poprą porywów radykalnych. — nie możemy do nich większej przywiązywać wagi, a notujemy je właściwie tylko jako *signum temporis*.

Owóż to nieprawda. Sejmik relacyjny w Tarnopolu i uchwalone na nim rezolucye, nie jest to żaden *signum temporis*. Po pierwsze bowiem nie było na nim reprezentowane właściwe ziemiaństwo podolskie. Wogóle zjazd był bardzo nieliczny, nadto składał się z żywiołów, z rozmaitych powodów niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy, a tworzących koteryjkę, która darować nie może Kołu polskiemu i jego prezesowi tego, że p. Piniński nie jest dalej namiestnikiem Galicyi. Widzieliśmy wczoraj ziemian z Podola, którzy są oburzeni, że ich firmy nadużyto do zaatakowania Koła polskiego i jego prezesa. Mówili nam oni: Gdybyśmy przypuszczali możebność czegoś podobnego, to bylibyśmy się zjechali licznie i nie pozwolili na taką awanturę, kompromitującą dojrzałość polityczną naszego kraju. Nie przypuszczamy także, żeby p. Garapich wiedział był, iż coś podobnego się przygotowuje; wszystko to zrobił p. Vivien, który nawet nie miał prawa występować na sejmiku w Tarnopolu, bo nie jest tam wyborcą.

Wogóle odnieśliśmy wrażenie, że ziemiaństwo podolskie zostało zaskoczone tym zamachem na Koło polskie, zrobionym przez p. Viviena na sejmiku relacyjnym p. Garapicha i że na całym Podolu jest z tego powodu wielkie oburzenie.

Co się zaś tyczy *N. Reformy* i jej zachwytów nad radykałami konserwatywnymi i nad p. Vivienem, to musimy jej popsuć humor i przytoczyć następujące słowa ze znakomitego dzieła Stanisława Koźmiana „Pisma polityczne“ wydanego przed kilku dniami. Na stronicy 50tej powiada on: „Potworek demokracyi szlacheckiej, który już tyle złego na tej ziemi narobił, a który mając wszystkie wady demokracyi nie ma żadnej z zalet ani demokracyi ani arystokracyi, rozhulał się i rozszalał na dobre w Galicyi“.

Sądzimy jednak, że nasze społeczeństwo jest zanadto rozumne i wytrawne, aby temu potworkowi pozwoliło długo po naszej ziemi buszować.

Mały feljeton.

Wyjazd papy do Zakopanego.

Na świecie wietrzno i pochmurno. Zaczął padać kapuśniaczek, zwiastujący trzydniówkę. Ludziska pozostali w mieście przywdziali paltoty jesienne i z podniesionemi kołnierzami brną wśród kałuży ukryci pod parasolami.

Na dworcu kolejowym cisza jeszcze. Tragarze ziewają i przeciągają się, drżąc trochę w swoich błękitnych bluzach płóciennych. na szczytach wagonów zapasowych czubią się z głośnym piskiem stare wróble i nawet nie próbują wstrząsać skrzydełkami, uperlonemi kroplami dżdżowemi. Bo cóż im przyjdzie z otrząsania wody, gdy z góry, ruchem zygzakowatym, spadają nowe miliardy atomów wodnistych.

Z komina lokomotywy, odbywającej manewry, ścielą się na ziemi gęste nieprzenikniome obłoki pary, lub też na zmianę wypływają czarne wstęgi gryzącego i duszącego dymu węglowego. Podsunięto wreszcie pod peron łańcuch wagonów pasażerskich z nieodmiennemi napisami: „Lemberg-Wien“, „Itzkany-Wien“ i „Podwołoczyska-Wien“.

Powoli peron zaczyna ożywiać się. Urzędnicy i służba kolejowa dążą w rozmaitych kierunkach, zwiększa się liczba podróżnych i tych, którzy ich odprowadzają. Szmer urasta do zgiełku. Pakierzy toczą wielce spiętrzone bagaże na wózkach ręcznych.

— Na bok!

— Tamten wagon do Pragi!

— A pisz natychmiast po przyjeździe!

Pakierzy wychodzą z poczekalń z walizkami, w których oprócz poduszek i obiadu na zimno, znajduje się jeszcze ostatni zeszyt powieści sensacyjnej, tłumaczonej z francuskiego.

Miarowym krokiem stąpa naczelnik stacyi. Daje baczenie na wszystko, co się dzieje dokoła i marzy jednocześnie o awansie.

Z okien wagonów wyzierają okrągłe ogorzałe twarze wiejskich szlagonów i śliczne przeważnie oblicza pań, dążących na dalekie letnisko.

Roznosiciele gazet następują podróżnym na pięty, sprytny fachowiec żebrze ukradkiem, składając na chybił trafił życzenia szczęśliwej podróży. Wagony zestąpiły się z lekkiem klapnięciem buforów. To przyprzężono wielką zuchowatą lokomotywę, osadzoną na ogromnych szybkolotnych kołach.

Na peronie ruch zdwojony. Oderwane grupy ludzkie zlały się w jedną masę, która wzajemnie się potrąca i wzajemnie przeprasza.

Na widownię wypływa nowa grupa. Na czele urzędowo podpierany przez wygolonego lokaja sunie ociężale człowiek o twarzy barwy przyżółconej ziemi. Ledwie się porusza, obciążony pół tuzinem kraciastych pledów. Pomimo chłodu, ustawicznie ociera chustką pot ściekający z bladego czoła.

Pożegnania musiały być załatwione w sali, ponieważ z wielkim trudem i z nieustanną pomocą lokaja wpełznął po stopniach do wnętrza wagonu. Za chwilę twarz o rysach kościstych, oczach zapadłych i sterczącym nosie ukazuje się w oknie pierwszej klasy.

Poniżej przed wagonem, zgromadziła się rodzina i najbliżsi znajomi.

Sama pani odznacza się wspaniałą tuszą i nieodzowną w podobnych warunkach twarzą gładką i rumianą, nacechowaną uczuciami bezwzględnego spokoju i zadowolenia. Panny Iza i Lonia stoją w drugim szeregu, ich adoratorowie i bliżsi narzeczeni stoją na końcu.

P a p a stęka.

P a n i spogląda w jego zmiętą zmęczoną twarz i milczy. Dopiero po chwili, zmiarkowawszy, że milczenie w danym razie zakrawa na niestosowność, przemaga się i mówi:

— A nie przeziębże się mój drogi!

P a p a głosem matowym, bezbarwnym:

— Postaram się. Tylko, że tu duszno, bardzo duszno (suchy, przeciągły kaszel).

P a n n a I z a (do młodzieńca na prawo, w odpowiedzi). Nie znoszę lawn tennisa. Postanowiłam zająć się na wsi konną jazdą. Pan przecież jeździ?

P a n H e n r y k (kandydat do ręki panny Loni mówi w dalszym ciągu)... przyjadę na cały tydzień. Przywiozę tandem i będziemy puszczali się na wycieczki.

L o k a j (wygląda przez okno tuż przy ramieniu pana). Niech wielmożna pani będzie spokojna. Jak tylko „przyjadziem“ do Zakopanego, tym duchem zawezwę doktora...

P a p a. Co on mi pomoże... Ojej! (oddycha pośpiesznie).

P a n n a L o n i a (do Henryka . Myślę, że dzisiaj pojedziemy do cyrku.

P a n M i c h a ł (do Izy)... tak, rzeczywiście papa dzisiaj wygląda gorzej... Ale wątpię, czy mama zgodzi się, abyśmy pojechali jutro na Zimajerkę.

I z a. Już ja to urządzę. (Do papy). Niechże papa nie wychyla się na deszcz... (do mamy). O, widzi mama tę na lewo? Właśnie o takim żakiecie myślałam.

M a m a. Nic osobliwego i w roku zeszłym takie żakiety nosił cały Wiedeń.

L o n i a. Ale nie takie były pasmanterye. To zupełnie coś nowego.

M a m a. Obawiam się, że nie są według ostatniej mody.

H e n r y k (do Michała szeptem). Stary wygląda jak gdyby jutro miał tego...

P a p a. Może też w drodze wypogodzi się: Ale piszcie, dużo piszcie... bo...

M a m a. Ależ naturalnie, nie zgub mantelzaka...

P a p a. ... bo czasem mam złe przeczucia... Czy ja wogóle powrócę?...

Pociąg majestatycznie odpływa w dal mglistą.

M a m a. Tylko mój drogi nie zapomnij o serdakach dla mnie i panien. Muszą być stylowe! Do widzenia.

W s z y s c y. Do widzenia!

M a m a (do Henryka). Biedny, biedny, wiele łez kosztuje mnie to wszystko.,. (do Izy). W każdym razie wstąpiemy po drodze do Szweicerówien. Myślę, że musiały już przygotować do przymierzenia... Doprawdy, jaki on był blady... przód musi być zupełnie gładki i tylko przy staniku... (dalsze wyrazy rozpływają się wśród turkotu kół).

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Bolesława Ulanowskiego, na generalnego sekretarza Akademii umiejętności w Krakowie na lat sześć.

Przeniesienie. Minister oświaty przeniósł p. Juliana Zubczewskiego, dyrektora seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie, na posadę dyrektora seminaryum nauczycielskiego męskiego w Stanisławowie.

Wiadomości kościelne. W archidyecezyi lwowskiej obrz. łać. mianowani zostali: x. Jan Chęciński, proboszcz kościoła N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, dziekanem gródeckim; x. Erazm Albus, kooperator, administratorem probostwa św. Maryi Magdaleny we Lwowie; x. Wawrzyniec Ożga, dotychczasowy kooperator w Hodowicy, administratorem probostwa w Starem Siole.

Przeniesieni: x. Stanisław Sobczyński kooperator w Borszczowie, do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie; x. Franciszek Nowara, kooperator w Pomorzanach, do Borszczowa.

Konkurs na opróżnione probostwo św. Maryi Magdaleny we Lwowie i na probostwo w Starem Siole — rozpisany został z terminem do 1 września r. b.

Ulica Henryka Sienkiewicza. Taką nazwę otrzyma dotychczasowa ulica Kręta za hotelem George'a, wiodąca ku placowi Dąbrowskiego.

Konkurs. Dyrekcya gimnazyum IV we Lwowie poszukuje nauczyciela do rysunków wolnoręcznych jako przedmiotu nadobowiązkowego. Podania do 8 sierpnia r. b.

Neofici. W tych dniach odbył się w Nowym Sączu chrzest całej rodziny żydowskiej, złożonej z czterech osób, a mianowicie: 50-letniego Henryka Desbergera, nauczyciela muzyki, jego żony i dwóch córek. Ceremonii udzielenia chrztu św. dokonał w kościele parafialnym x. infułat dr. Góralik w asystencyi licznego duchowieństwa i w obecności tłumów publiczności tamtejszej.

Lwowska Kasa chorych kupiła od Banku krajowego za przeszło 100.000 koron dom przy ul. Brajerowskiej l. 8 na pomieszczenie swoich biur.

W Colosseum w pasażu Hermanów od dwóch dni odbywają się znowu przedstawienia. Program ich jest urozmaicony i składa się prawie wyłącznie z bardzo dobrych numerów. W rodzaju popisów żonglerskich produkcye miss Elli bardzo się podobają publiczności, a humorystyczni gimnastycy „dwaj Herslebowie“ i „trzej Roxini“ niesłychaną swą zręcznością, pomysłowością i komicznem ożywieniem wywołują raz po raz wybuchy śmiechu. Mad. Delony dość dobrze parodyuje rozmaite zagraniczne gwiazdy, między innemi słynną tancerkę Otero. Nie brak i produkcyi muzycznych a humorysta p. Ludwikowski doskonale ubawia publiczność swymi charakterystycznemi kupletami. Przedstawienie kończą zapasy kobiet-atletek o znanych w świecie sportowym nazwiskach, po części interesujące zgrabnością ruchów i śmiałymi zwrotami. W dni pogodne przedstawienia Colosseum odbywają się w ogrodzie.

Ministerstwo oświaty nadesłało do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie pismo z zawiadomieniem, że począwszy od roku szkolnego 1903/4 nie wolno przyjmować ukończonych uczniów szkoły przemysłowej w Łodzi jako słuchaczów zwyczajnych szkoły politechnicznej.

Morderstwo w Zakopanem. W sprawie popełnionego onegdaj w Zakopanem morderstwa, o którem donieśliśmy wczoraj pokrótce na podstawie otrzymanej wiadomości telegraficznej, podają obecnie następujące szczegóły bliższe: Morderstwo dokonane zostało we środę rano w lesie Gronik nad doliną Strążyska na południe od Zakopanego. Morderców było, zdaje się, kilku, głównym jednak sprawcą mordu był 25-letni urlopnik Józef Sobczak Cekus, którego do zbrodni podmówiła żona zamordowanego gospodarza, śp. Wojciecha Czerniaka, Wikta Gronikowska. Z mężem swoim nie żyła ona od lat blisko piętnastu, a to z tego powodu, że prowadziła życie bardzo nieobyczajowe i była zgorszeniem całej wsi. Gdy żadne perswazye, ażeby zwrócić ją ze złej drogi nie pomagały, Czerniak żonę porzucił, wziął sobie jakąś kobietę do prowadzenia gospodarstwa i z nią zamieszkał. Wikta tymczasem hulała bez opamiętania, zmieniając ciągle kochanków. Ostatnim z tych kochanków był właśnie Cekus i z nim to ukartowała Wikta plan zamordowania męża, wiedziała bowiem bardzo dobrze o tem, że Czerniak czyni usilne starania o uzyskanie rozwodu z żoną, aby módz się następnie ożenić ze swoją gospodynią, z którą miał dzieci. O męża Wikcie nie chodziło, ale pragnęła jego majątku, któryby ją wrazie uzyskania przez Czerniaka rozwodu musiał ominąć.

Postanowiła więc na spółkę z kochankiem swoim sprzątnąć męża cichaczem ze świata. Zamiar swój wykonali oni we środę, używszy do tego podstępu. Gdy mianowicie Czerniak kosił trawę pod lasem, jeden ze wspólników morderstwa przyszedł do niego i powiedział mu, że jacyś ludzie kradną mu drzewo. Czerniak, nie przeczuwając podstępu, udał się do lasu, a gdy się znalazł w gęstwinie, padł z za drzewa strzał. Raniony Czerniak zaczął uciekać, mordercy jednak rzucili się za nim w pogoń i dopadłszy go, zaczęli bić toporami. Razy ich były tak straszne, że głowa Czerniaka przedstawia się jak jedna wielka rana, całe ciało jest strasznie pokiereszowane, a ręce są formalnie posiekane. Dokonawszy owego czynu, mordercy uciekli, zwłoki zaś zamordowanego znalazł później przypadkowo jeden z gości zakopiańskich i zawiadomił o wypadku żandarmeryę, która aresztowała natychmiast żonę zamordowanego, za zbiegłym zaś podobno w kierunku Krakowa Cekusem zarządziła pościg.

Z kolei. Ruch ogólny na linii Kraków-Bieńczyce i Czyżyny-Mogiła podjęto dnia 17 bm., zaś na szlaku Bieńczyce-Kocmyrzów ruch pozostaje nadal wstrzymany.

Proces o szpiegostwo przeciw b. starszemu komisarzowi lwowskiej dyrekcyi skarbu, dr. Bronisławowi Ossolińskiemu, odbędzie się przed trybunałem zwykłym w Wiedniu w pierwszej połowie sierpnia. Obrony oskarżonego podjął się adwokat wiedeński dr. Duniecki.

Znaczną kradzież popełnili niewyśledzeni dotąd sprawcy na szkodę br. Konstantego Brunickiego w dworze w Humenicach koło Szczerca. Rozbiwszy mnóstwo szaf, zabrali oni z nich kilka ubrań, opatrzonych firmą wiedeńskiego krawca, lankastrówkę kaliber 12, dwa srebrne kandelabry po 50 cm. wysokie, „lisiurkę podbitą kangurami“ i inne przedmioty znacznej wartości.

Dr. Roman Barącz wyjechał na dwa tygodnie do Karlsbadu.

Ze Stryja piszą nam:

Poseł na Sejm krajowy, adwokat Dr. Eugeniusz Oleśnicki zwołał onegdaj wiec Rusinów miasta Stryja, na którym uchwalono konieczną potrzebę założenia w Stryju ruskiej szkoły ludowej, postanowiono wnieść w tym względzie petycyę do Rady szkolnej krajowej i rady miasta Stryja, oraz wysłać deputacyę do Namiestnika kraju i prezydenta Rady szkolnej z prośbą o poparcie tej sprawy.

Tutejsza rada miejska wraz z burmistrzem p. Aleksandrem Stojałowskim gospodaruje bardzo intensywnie dla miasta. Wkrótce ma tu być zaprowadzone oświetlenie gazowe i wodociągi.

Kantata Paderewskiego. Ignacy Paderewski napisał dla warszawskiej Filharmonii kantatę osnutą na motywach mickiewiczowskich. O pozyskanie tego nowego utworu naszego wielkiego muzyka ubiega się już wiele zagranicznych instytucyj muzycznych, między innymi zwrócili się do Paderewskiego z prośbą o przysłanie partycyi tej kantaty: Gerick dyrektor orkiestry bostońskiej, Nikisch dyrektor lipskiego Gewandhausu, Pauer z Londynu, oraz impresaryo Couried, który objął interesy teatralne i koncertowe Paderewskiego w Ameryce. P. Paderewski odpowiedział wszystkim, że dopiero po wykonaniu kantaty w Warszawie pośle ją innym instytucyom.

Ślub. Dnia 21 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Wandy Derdackiej, córki śp. radzcy sądowego, ze znanym tutejszym lekarzem dr. Zygmuntem Spalkem.

Konkurs celem nadania ośmiu stypendyów po 600 kor. rocznie z fundacyi pp. Teofila i Hersylii Januszewskich dla ubogiej uczącej się młodzieży polskiej ze szkół technicznych i przemysłowych ogłasza Wydział krajowy z terminem do 20 sierpnia br.

Zakaz noszenia gorsetów wydało węgierskie ministerstwo oświaty dla uczenic szkół tamtejszych.

Instytut dla badania raka utworzony został przy klinice chorób wewnętrznych w szpitalu Charité w Berlinie. Główne kierownictwo objął prof. Dr. Leyden, który uważa, że rak jest chorobą pasożytniczą.

Kryjówkę złodziejską odkryła policya lwowska podczas obławy za rzezimieszkami w domu przy ul. Zielonej l. 6 w mieszkaniu dwóch jakichś kobiet podejrzanej konduity. Znaleziono tam cały magazyn przyborów złodziejskich, jak: witrychy, dłuta, rewolwer, oraz dwa klucze do zamków amerykańskich, a ponadto mnóstwo rzeczy, z kradzieży pochodzących. Przy tej sposobności aresztowano dwóch niebezpiecznych włamywaczy, którzy się w tem mieszkaniu ukrywali przed okiem władz policyjnych.

Spalenie murzyna ne stosie. Pospólstwo południowych Stanów Ameryki praktykowało zdawien dawna zwyczaj wydawania doraźnych bezprawnych wyroków i natychmiastowego ich wykonywania. Obecnie zwyczaj ten, zwany prawem „lynczu,“ przenosi się i na północ, coraz to nowe ogarniając Stany. Do jakiego zaś bestyalstwa posuwa się tam ludność przy „lynczowaniu“ zbrodniarzy, można poznać z opisu egzekucyi dokonanej niedawno na jakimś murzynie w Wilmingtonie pod Nowym Jorkiem. Dzienniki nowojorskie tak piszą o tym wypadku:

W ostatni czwartek ubiegłego miesiąca, 17-letnia córka pastora N. w Wilmingtonie wyszła na spacer i udała się do pobliskiego lasku. Tam spotkała murzyna, w którym na widok białego ciała odezwał się niepohamowany instynkt zwierzęcy. Rzucił się więc na dziewczynę i popełnił na niej bestyalską zbrodnię.

— Zdradzisz mnie? — zapytał zbrodniarz po spełnionym czynie.

— Tak — odpowiedziała ofiara.

Wtedy murzyn zadał jej trzy ciosy nożem, myśląc, że już ją zabił i umknął. Po kilku godzinach znaleźli ją przechodnie i odwieźli do domu. Przed śmiercią, przyszedłszy do przytomności, opowiedziała szczegóły wypadku. Policya pochwyciła i uwięziła zbrodniarza, a ludność Wilmingtonu wydała hasło do „lynczu“. Ale pastor N., ojciec nieszczęśliwej ofiary, ogłosił w miejscowym dzienniku edezwę do ludności, zakończoną słowami: „Kara należy do sądu na ziemi, a do Boga w niebie.“ Słowa kapłana i nieszczęśliwego ojca poskutkowały: ludność uspokoiła się.

Ale w kilka dni później jakiś pastor-aferzysta ogłosił w tym samym dzienniku, że w niedzielę wypowie kazanie na temat zbrodni, popełnionej przez murzyna na pannie N. Oczywiście wierni wypełnili świątynię tak, że zakrystyan nawet za dolara nie mógł już nikogo wpuścić do kirchy. Pastor opisawszy w krótkości przebieg zbrodni, rzucił z kazalnicy pytanie, czy należy murzyna „zlinczować“? I snując „logiczne“ wywody doszedł do następującego wniosku: „Ponieważ przed końcem września wyrok sądowy zapaść nie może, powinien lud sam ukarać zbrodniarza i zadość uczynić obrażonemu majestatowi prawa“. Poczem wyjął z kieszeni okrwawione liście i pokazując je zgromadzonym, zawołał: „To jest krew panny N., wołająca o krew zbrodniarza!“

To wystarczyło. Ludność opuściła świątynię i dysząc krwawą zemstą, pociągnęła ku więzieniu, przed którem wkrótce zgromadziło się około 4000 ludzi. Tutaj tłum czekał na hasło. Nagle zjawił się na koniu jakiś mężczyzna, podniósł się w siodle i zawołał:

— Panie i panowie! Stos gotowy, dalej po murzyna.

Tłum wyważył drzwi. Strażnicy więzienni grozili rewolwerami, ale ponieważ i oni byli na kazaniu, więc ostatecznie nie stawiali zbyt wielkich przeszkód. Tłum wywlókł murzyna i na powrozie poprowadził go do pobliskiego lasku, na miejsce spełnionej zbrodni, gdzie stał stos z drzewa i słomy. Towarzystwo tramwaju wysłało na ostatni przystanek przy lasku wszystkie wozy, aby publiczność mogła wygodnie wrócić do miasta. Interes interesem.

Przywlókłszy murzyna na miejsce, zapytał go przywódca tłumu: „Przyznajesz się psie do zbrodni?“ Murzyn oczywiście przyznał się. Polano stos naftą, delinkwenta związanego rzucono na stos i podpalono go. Rozdzierające jęki wydobyły się z piersi murzyna, który na stosie rzucał się, jak ryba we wrzątku. Nagle ofiara, po przepaleniu się powrozów, uczuła wolność ruchów i jednym rzutem zeskoczywszy na ziemię, torowała sobie rozpaczliwie drogę do ucieczki. Ale sto rąk chwyciło ją napowrót i rzuciło w ogień. Ofiara pięć razy umykała i pięć razy nielitościwi wykonawcy „lynczu“ wrzucali ją napowrót w ogień. Wreszcie rzężenie ucichło i tylko swąd spalonego ciała rozchodził się daleko. Tłum, złożony z mężczyzn, kobiet i dzieci, wrócił tryumfalnie do miasta.

Tyle dziennik nowojorski. Dla informacyi publiczności musimy dodać jedną uwagę. Mianowicie pospólstwo amerykańskie twierdzi, że w każdym murzynie drzemie dzika bestya z lasu. Widok białej kobiety budzi w nim instynkt pierwotnej natury, instynkt, który może ucichnąć i powściągnąć się tylko wobec grozy okrutnego „lynczu“. Wyrok sądu i powieszenie w obrębie murów więziennych

nie odstrasza, ale śmierć powolna na stosie oddziałać musi na murzyna. Tak rozumują Amerykanie.

Jubileusz poety niemieckiego. Dnia 8 bm. obchodzono w Saksonii setną rocznicę urodzin Juliusza Mosena, autora pieśni narodowej: „Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę". Mosen, syn kantora luterskiego, urodził się koło Oleśnicy, w saskiej Szwajcaryi. Na uniwersytetach w Jenie i Lipsku studyował prawo, a gdy wybuchło powstanie r. 1830 w Polsce, zaciągnął się na ochotnika do armii polskiej i odbył z nią całą kampanię. Pozostawił mnóstwo ludowych, po niemiecku pisanych powieści, tchnących poczuciem wolności i braterstwa ludów i wzniosłą szlachetnością, jaką onego czasu odznaczała się wogóle młodzież niemiecka, a w szczególności gimnastycy niemieccy. Podobnie jak Teodor Körner, w utworach swoich poetycznych Mosen odznaczał się zapałem dla wszystkiego, co dla ludzkości było i jest świętem. Opisywał tedy bohaterskie walki przeciw cezaryzmowi napoleońskiemu, układał pieśni dla gimnastyków i między innemi stworzył oryginał wiekopomnej pieśni p. t. „Die letzten zehn vom vierten Regiment", którą następnie przetłómaczono na język polski z podkładem melodyi francuskiej Berangera. Dziś gimnastyka niemiecka jest na służbie tradycyi bismarkowskich, ale w Bogu nadzieja, że i pod tym względem powoli w interesie braterstwa ludów i postępu ludzkości nastanie przełom. Mosen umarł w r. 1867 w Odenburgu.

Zmarli. W Jasieniu zmarł x. dr. Józef Mazurkiewicz, proboszcz tamtejszy, w 60-tym roku życia. — W Żywcu zmarł nagle w 39 roku życia Tadeusz Bażan, sekretarz sądowy. — W Suczawie zmarł archimandryta Emanuel Caktulin, poseł na sejm bukowiński, w 57 roku życia.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 18 w poł. + 24. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Noblesse oblige.

Żona parweniusza: Ależ Emilu, jak możesz czytać gazetę w pokoju sypialnym — pocóż mamy bibliotekę?

Myśli.

Ludzie milczący są nieprzyjemni, nigdy bo wiem niewiadomo o czem — milczą.

Aforyzmy.

Jedna tylko rzecz nie przeradza się nigdy w cierpienie, jest to dobro, któremy zrobili.

Cierpienie obala lub podnosi, ale nigdy nie obniża.

Uważam za nieszczęśliwych tych, co nigdy nimi nie byli.

W społeczeństwie łotrów cnota jest tylko brakiem siły do popełnienia występku.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś „Wesoły inwalida" — W niedzielę „Trójka hultajska".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę po raz pierwszy „Nasi prepeczi", wodewil w 4 a. ze śpiewami, występ p. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego; wieczorem po raz 2gi „Żołnierz królowej Madagaskaru," kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego, występ p. Zimajer w roli Kamilli.

Cyrk. Dziś w sobotę nadzwyczajne przedstawienie. We Lwowie po raz pierwszy: Uroczystość w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii z żywym hiszpańskim bykiem. Pantomina ta, wykonana przez 150 osób i 40 koni, cieszyła się wielkiem powodzeniem we wszystkich głównych miastach stołecznych.

W niedzielę dwa wielkie przedstawienia: o godz. 4 i o 8. Na żądanie publiczności w niedzielę o 4-ej wystawna pantomina „Napoleon I w Egipcie".

Colosseum w ogrodzie pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbrzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowości otrzymane na skład przez Księgarnię Polską:

Bayard i Cornia. Partya pikiety, komedya w 1 akcie. 65 hal.

Białkowski A. Pamiętnik starego żołnierza (1806—1814) wydał Wacław Tkacz. K. 6

Cagna A. G. Na balkonie. Fraszka sceniczna w 1 akcie. 65 hal.

Chmielowski A. X. Krótki rys historyi kościelnej. K. 2·60.

Courcy de K. Wiecznic. Komedya w 1 akcie. 65 hal.

Couturat L. dr. prof. O języku międzynarodowym powszechnym. 50 hal.

Czyściec Słowackiego. Poemat modernistyczny. 50 hal.

Dulęba K. Wskazówki do uprawy mało rozpowszechnionych roślin pastewnych: marchwi pastewnej i koniskiego zęba. 12 hal.

Elenis, czasopismo Elsów pod redakcyą S. Turawskiego. K. 5.

Gołuchowski J. Filozofia i życie. Przełożył z niemieckiego Piotr Chmielowski. K. 1·30.

Holplin. Model na bohaterkę, komedya w 1 akcie. 65 hal.

Jarecki K. dr. Juliusz Słowacki. Odczyt. 36 h.

Kościelski J. Prelegent. Fraszka w 1 akcie. 65 hal.

Kozłowski W. M. Zasady przyrodoznawstwa w świetle teoryi poznania. K. 2·60.

Londyński B. Wybór deklamacyi i monologów. Zeszyt I, II i III po 52 hal.

Marchewski B. Co każdy o hygienie wiedzieć powinien. I. mieszkanie, odzież pod względem hygienicznym. 40 hal.

Nitman dr. J. Jan Kiliński, szewc, pułkownik wojsk polskich w r. 1794. Opowieść historyczna z 3 rycinami. 30 hal.

Martin K. Gwiazdy i ich cechy. Przyroda i ich ruchy. 40 hal.

Ostaszewicz-Barański K. dr. Z nad Drawy, Sawy i Soczy. K. 3.

Przybyszewski St. Matka. Dramat w 4 aktach. K. 1·50.

Rewieński St. Przewodnik dla myśliwych. K. 3·60.

Sokolik Al. X. Gospodarstwo pszczelnicze w ulu ramowym warszawskim, elementarnie. 40 h.

Sokolik Al. X. Ul ramowy warszawski i gospodarka w nim (Mój majstersztyk pedagogiczny). K. 1·60.

Starkman A. Pacyent nr. 1szy. Humoreska w 1 akcie. 65 hal.

Szczudło J. Hodowla hyacentów. 20 hal.

Trzciński P. Tablica graficzna do obliczania kół pasowych, linowych, zębatych, ich prędkość oraz sił obwodowych, wałków i klinów. 60 h. Weysenhoff J. Zarzęczny Jana Bełzkiego z ilustracyami K. Górskiego. K. 2·60.

Winiarski M. M. W półświetle buduaru. Kor. 3.

Z izby sądowej.

Kołomyja, 18 lipca.

(O gwałt publiczny).

Przed tutejszym trybunałem zwykłym toczy się od dwóch dni sensacyjny proces masowy o gwałt publiczny, dokonany na wiosnę r. b. w Załuczu pod Śniatynem. Na ławie oskarżonych zasiada 80 osób, a mianowicie 57 włościan i 23 włościanek.

Wedle aktu oskarżenia sprawa, o której pisaliśmy w swoim czasie, przedstawia się, jak następuje:

Gdy z końcem roku zeszłego rozeszła się w Załuczu wieść, że parafię grecko-katolicką zamiast X. Jurewicza, mianowanego tylko czasowym administratorem po śmierci śp. X. Sabata, ma objąć X. Nikoła Salij, zwolennicy X. Jurewicza rozpoczęli szaloną agitacyę przeciwko temu, a posunięto ją tak daleko, że parafianie oświadczyli nawet konsystorzowi, iż przejdą gremialnie na prawosławie, jeżeli X. Jurewicz dalej z nimi nie pozostanie w gminie. Konsystorz, zaniepokojony groźbą, w porozumieniu się ze starostwem w Śniatynie postanowił na razie odstąpić od zamiaru instalowania w Załużcu X. Salija, w miejsce jednak X. Jurewicza postanowił powierzyć administracyę parafii X. Bilińskiemu. Ale i temu oparła się ludność. Nie chciano żadnego innego xiędza prócz X. Jurewicza. Zorganizowano się we wsi na sposób wojskowy, trzymano w dzień i w noc straże, które miały sygnalizować zbliżanie się obcego do wsi, a na dany znak biciem w dzwony cerkiewne zwoływano się wzajemnie. Gdy w dniu 3 kwietnia b. r. przybyli do wsi posłańcy z rzeczami X. Bilińskiego, ozwały się dzwony cerkiewne, zebrała się gromada chłopów i kobiet i wyrzucono furmanów z wozami i rzeczami po za wieś. Wezwania wójta nie pomogły.

Wysłany skutkiem tego wypadku przez starostwo śniatyńskie komisarz Jaworczykowski spotkał się z takim samym oporem tłumu. Nie wpuszczono go do cerkwi, żandarmom zaś oświadczono wprost, że ludzi X. Bilińskiego i jego rzeczy ani do wsi, ani do plebanii nie dopuszczą. W dwa dni później większa jeszcze awantura wynikła, gdy zjawił się we wsi X. Biliński. Kobiety rzuciły się na niego, biły go, a potem wsadzono go gwałtem na wóz i wśród okrzyków „hurra!" wypchano przemocą na drogę. Położenie zaczynało być groźne, bo opór tłumu graniczył z fanatyzmem. Żandarmerya nie mogła sobie dać rady, bo nawet przed bronią lud się nie cofał. Upłynęło tak dni kilkanaście i dopiero pod osłoną bagnetów udało się wprowadzić X. Bilińskiego w urzędowanie, a przeciwko winnym zaburzeń wytoczono dochodzenia, które doprowadziły do obecnego procesu. Potrwa on cztery do pięciu tygodni, bo oprócz 80 oskarżonych powołano do rozprawy 180 świadków.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lipca.

(Z). Z chwilą, gdy minął termin deponowania akcyi banku austro-węgierskiego, uprawniających do wzięcia udziału w przyszłorocznem zgromadzeniu akcyonaryuszy, ustała także kilkomiesięczna zacięta walka, jaką prowadzili ze sobą Czesi i Niemcy, a której celem było zebranie przez Czechów jak największej ilości tych akcyj, by za pomocą ich odebrać Niemcom bodaj jeden mandat do rady jeneralnej. Od tego też czasu zaczął kurs akcyj banku austro-węgierskiego spadać, gdyż przestały one być towarem tak bardzo poszukiwanym, jak były nim podczas owej walki. — Arbitraż przedsiębrał dziś zakupna kredytów na rachunek Berlina, co powstrzymało chwilowo dalszy spadek ich kursu. Prześliczna pogoda, jaka zapanowała w całej monarchii, nie wywiera na razie żadnego wpływu na tendencyę targu i nie jest w stanie rozprószyć obaw, jakie wywołuje zaostrzenie się sytuacyi parlamentarnej na Węgrzech.

Z Nowego Yorku donoszą, że kryzis na giełdzie tamtejszej dosięgła wczoraj jak się zdaje punktu kulminacyjnego. Sprzedaże pierwszorzędnych walorów lokacyjnych trwały dalej, a pochodziły one podobno od rozmaitych magnatów trustowych, którzy czynią wysiłki, aby zapobiedz katastrofie. — Dwie najbogatsze koleje amerykańskie nie są w stanie ulokować swych pierwszorzędnych obligacyi i musiały pod bardzo uciążliwymi warunkami zaciągnąć dług bieżący w bankach. Kolej Union-Pacific pożyczyć musiała 10 milionów dolarów na 6%, a kolej Kansas-City milion dolarów na 7%.

Z Berlina donoszą, że konsumcya piwa zmniejszyła się tam ostatnimi czasy bardzo znacznie, co jest oznaką pogorszenia się stosunków ekonomicznych ludności. W roku 1901 wypiła ludność Berlina 4,172.000 hektolitrów, a w roku ubiegłym tylko 2,817.000. Licząc zaś na głowę mieszkańca, spadła konsumcya piwa z 209 litrów w r. 1901 na 144 litrów w roku ubiegłym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 525·00, Landerbanku 410·75, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 921·00, Gal. Banku hip. 534·00, Statsbahny 670·00, Lombardy 83·00, Kol. Elbethal 420·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 462·50, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 356·50, Oblig. węg. indemniz. 98·65, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·50, Marki 117·35, Ruble 252·75.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 17 lipca. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.90—8.10, średnia —.——.—, żyto prima 5.80—5.90, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4.85 5.10, pastewny 0.00 0.00, owies prima 5.40—5.50, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 6.50, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.00 do 9.25, letni —.— do —.—, siemię lniane 8.50—8.75, siemię konopne 0.00—0.00, groch do gotowania 8.25—8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.75—5.00, wyka 4.90—do 5.25, otręby pszenne 3.50—3.60, żytne 3.75—3.90, koniczyna czerwona prima 50.— do 55.—, biała prima 55.00—60.—. Chmiel 170—175.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 35.75—36.00, nadkont. 20.50—20.75; Tarnopol-Brody kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.75 - 21.00; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.00, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.25 do 38.50, nadkont. 22.75 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

§ **Licytacya.** *Gazeta Lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31 lipca b. r. do wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w oddziele woźnictwa i warstatów wspomnianej Dyrekcyi.

Choroba Papieża.

Dzień wczorajszy był, rzec można, najlepszym od początku choroby Ojca św. Funkcya nerek się polepszyła, a ilość płynu, gromadzącego się w opłucnej, poprzednio zwiększająca się bardzo szybko, pozostała niezmieniona, tak, iż lekarze wczoraj orzekli, że ponowne nakłucie klatki piersiowej nie jest obecnie koniecznem. Z reguły Papież podczas swej choroby przyjmuje tylko pożywienie płynne, wczoraj zaś lekarze na prośbę chorego pozwolili mu dać nieco pokarmu stałego. Biuletyn wydany wczoraj wieczorem donosi, że Papież przepędził dzień dosyć spokojnie i spał trochę. Stan ogólny nieco lepszy. Puls 88, oddech 32, temperatura 36·6

Panująca dotychczas w Watykanie obawa, że katastrofa bezpośrednio zagraża, zmniejszyła się z powodu tego polepszenia w stanie zdrowia Ojca św. i żywią tam nadzieję, że stan obecny może jeszcze potrwać kilka tygodni.

Wczoraj wieczorem przyjął Papież kardynała Rampollę, a w ciągu dnia rozmawiał pewien czas ze swym spowiednikiem X. Pifferi.

Kardynał Agliardi objął w uroczysty sposób urząd wicekanclerza św. Kuryi. Kardynałowie Rampolla i Oreglia wydali surowe zarządzenie, wzbraniające obcym wstępu do Watykanu,

* * *

Dziś po południu otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 18 lipca. Dziś o godzinie 9-tej rano wydano następujący biuletyn: „W nocy Ojciec św. nie mógł spać, dopiero nad ranem zasnął. Oddech jest spokojny i głębszy, ponieważ w jamie opłucnej jest mniej płynu. Oddech 28, puls słaby 88, temperatura 36·2. Ogólny stan niezmieniony". *Mazzoni, Lapponi.*

Popolo Romano donosi, że stałe polepszenie w stanie zdrowia Papieża dawałoby nadzieję zupełnego wyzdrowienia, gdyby nie podeszły wiek.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg 18 lipca. *Nowoje Wremia* omawia zaostrzeżenie się stosunków rosyjsko-japońskich i powiada, że jest ono wynikiem agitacyi prasy japońskiej, wydawanej przy pomocy angielskiej. Rosya jednakże zarówno w Europie, jak w Azyi jest strażniczką pokoju. W razie wojny Angla nie udzieli pomocy Japonii, która też we własnym interesie powinna dążyć do pokojowego porozumienia z Rosyą, gdyż na niem tylko zyskać może.

Zagrzeb 18 lipca. Z polecenia władz zdjęto wczoraj napisy węgierskie z dyrekcyi kolei państwowej węgierskiej.

Temeszwar 18 lipca. Wczoraj przed południem na podwórzu pałacu biskupa Nemetha wybuchły trzy patrony, takie, jakich wojsko używa do ćwiczeń. Patrony te dostały się tam przypadkowo z pobliskich koszar, a wybuch nie wyrządził żadnej szkody.

Paryż 18 lipca. Przybył tu w drodze do Rzymu arcybiskup z Baltimore, kardynał Gibbons.

Londyn 18 lipca. Władze tutejsze postanowiły wydać Austryi adwokata Zinnera, który zbiegł niedawno z Wiednia.

Budapeszt 18 lipca. Przeciw jednemu z sędziów komitatu aradzkiego, który odmówił przyjęcia telegramu policyi wiedeńskiej, ponieważ ułożony był w języku niemieckim, wytoczono śledztwo dyscyplinarne, gdyż sprzeciwiało się to umowie obu rządów, na podstawie której władze mają przyjmować pisma urzędowe bez względu na to, czy są one redagowane w języku niemieckim, czy węgierskim.

Neapol 18 lipca. Pociąg ekspresowy, który wyjechał stąd wczoraj o godzinie pół do 8 rano w kierunku do Reggio di Calalabria, wykoleił się wskutek złego nastawienia zwrotnicy. Trzy wagony się przewróciły, około 15 podróżnych jest rannych.

Belgrad 18 lipca. Urzędowo polecono władzom administracyjnym, żeby podczas wyborów do skupczyny przestrzegały najzupełniejszej swobody, ostrzeżono przed wciąganiem osoby króla do walki i agitacyi i zagrożono surowemi karami za obrazę króla.

Petersburg 18 lipca. „Rosyjska ajencya telegraficzna" donosi, że przy okazyi położenia kamienia węgielnego pod katedrę w Porcie Artur, rosyjski minister wojny Kuropatkin wyraził nadzieję, że port ten stanie się niezdobytą twierdzą dla zewnętrznych nieprzyjaciół, skądkolwiekby przyszli i w jakiejkolwiekby byli sile.

Petersburg 18 lipca. Z Pekinu donoszą, że Chiny pożyczyły w Banku rosyjsko-chińskim 2.000.000 taelów, a za procent dały Bankowi przywileje w chińskim Turkestanie.

Waszyngton 18 lipca. Donoszą tu, że Rosya postanowiła petycyi w sprawie kiszyniewskiej nie przyjąć i nie brać pod rozwagę. Odpowiedź nadeszła telegraficznie za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu i została doręczona zaraz prezydentowi Rooseveltowi. Sekretarz stanu Hay oświadczył, że sprawa tej petycyi jest już załatwiona.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 18 lipca. Wczoraj wieczór rozdano w parlamencie dokumenty, dotyczące uchwał stałej komisyi cukrowej w Brukseli, oraz sprawozdanie angielskich delegatów. Sprawozdanie to podnosi, że komisya jednogłośnie oświadczyła się za tem, iż niemieckie ustawodawstwo nie stoi w sprzeczności z brukselską konwencyą, tak samo ustawodawstwo austro-węgierskie, z wyjątkiem ustawy kontyngentowej.

Delegaci Anglii, Belgii, Austro-Węgier i Holandyi podnosili w komisyi, że francuskie ustawodawstwo nie daje potrzebnej rękojmi w sprawie premij pośrednich. Komisya przyjęła rezolucyę tej treści, że mimo, iż kilku delegatów podniosło, że francuski system nie jest zupełnie zgodny z konwencyą, to przecież nie jest jawnem wyłamaniem się z ram konwencyi.

Poznań 16 lipca. Miastu grozi powódź; woda na Warcie wezbrała. Stan 4·68 m. ponad normalny.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 lipca. T. Witosławski z Borszczowa. J. A. Begg z Nowego Jorku. Książę J. Puzyna z Narola. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Dunin z Głębocka. Hr. B. Gołuchowska z Wiednia. L. Fridezko z Drohobycza. K. Pająk z Krakowa. J. Priester z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lipca. K. Drahanowsky z Kamionki str. M. Mareszowa z Komorówki. J. Glinka z Kamieńca podolskiego. J. Pruszyńska z Krakowa. K. Janko z Glinian. A. Makomaski z Zakopanego. H. Wolf z Wiednia. E. Mierzyński z z Rosyi. J. Kotarski z Petersburga.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lipca. A. hr. Krasicki z Bachurza. W. Cieszewski z Nadwórnej. E. Filons z Kołomyi. O. Horodyska ze Strzelisk. K. Szadek z Kijowa. W. Markiewicz z Przemyślan. J. Siecho ze Lwowa. K. Strański z Winochradu. N. Boralowa ze Stanisławowa. S. Kostka z Kobiernicy. B. Kosorkowski z Rosyi. S. Węgliński z Dublan. S. Haimowa z Zakopanego. B. Grocholski z Moskwy. W. Wasilewska z Wilna. J. Byłak z Hrusiatycza. J. Hartmann z Fiume.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 279.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 270.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 258.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 86.75
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 162.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 224.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·45. Spirytus 40·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. Mąka („Fleur de Paris") 33·05.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·25—7·26; żyto na październik 6·22—6·25, owies na październik 5·35—5·36; kukurudza na lipiec 6·36—6·37, na sierpień 6·32—6·33, na wrzesień 6·35—6·36, na maj [illegible] 5·10—5·11. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 99.37, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.25, węg. zakł. kred. 730.50, anglobanku 275.50, unionbanku 524.00, bankvereinu 482.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 669.75, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 422·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.—, alpiny 370.25, Rima Muranyi 464.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 121·50, ruble 252.75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 18 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·10. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 3.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Antoni Mirkiewicz

były wikary w Kuryłówce

zmarł **we Lwowie** dnia 17. lipca 1903 r. po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami przeżywszy lat 47.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 20 b. m., w **Przeworsku** z dworca c. k. kolei Państwowej na cmentarz miejscowy, do grobowca familijnego.

Na który zaprasza Rodzina, WW. Duchowieństwo; krewnych i pobożnych chrześcian.

Lwów dnia 18. lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l.10.

†

Antonina Wysocka

wdowa po majstrze krawieckim i obywatelu m. Mościsk

po długich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 17 lipca 1903 r., przeżywszy lat 68.

Obrząd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 19. lipca o godzinie 6. po południu z domu żałoby ul. Łyczakowska l. 97 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 18 lipca 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Odpowiedź

pruskiemu Towarzystwu The Singer et Comp. z siedzibą w Hamburgu

ul. Admiralska 79.

Od roku znosimy Wasze bezczelne napaści i nikczemne oszczerstwa — to Wasza etyka pruska. Macie tu w kraju 8 filij, około 250 agentów, a drugie tyle faktorów. Wysłaliście już z kraju kilkadziesiąt milionów koron do Hamburga — to Wam wszystko za mało. Chcielibyście tu sami pozostać bez najmniejszej konkurencyi i być panami sytuacyi, a my tutejsi mamy manatki pakować i wynosić się z kraju, albo do Was pójść do służby, w roli agentów.

Na 80 fabryk, które budują maszyny do szycia Singera czółenkowe, obrączkowe i Central-Bobbin, pierwsze miejsce zajmuje Pfaff-Biesolt-Locké, Kayser, Gritzner, Mansfeld, a Wy z Waszym jarmarczym towarem zajmujecie zaledwie 70-te miejsce co do maszyn obrączkowych, zaś z czółenkami jesteście bezwarunkowo ostatni.

Wy Prusacy idźcie do Saksonii i do Bawaryi, do fabryki Pfaffa-Bosolt-Locke, Kaysera itd. na cztery lata do terminu, tam Was nauczą dobre maszyny wyrabiać i przyzwoicie się zachować.

Józef Iwanicki

mechanik i specyalista maszyn do szycia.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.